

***Fiorante** – magnacka familia z Fioro (zob.) herbu niebieski smok (zob.) na czarnym tle. Jego legendarnym protoplastą jest założyciel Fioro: książę Fiores (zob., *332 †401), dawny władca nadmorskich ziem Bożegodaru (zob.). Przez wieki F. byli czołowymi politykami, mieli stałe miejsce na dworze, często zasiadali w Ministerstwie (zob.). Ród wymarł w roku 1648 roku na wskutek zatonięcia statku płynącego do Klementy (zob.) i wymordowania wkrótce potem pozostałych członków poprzez lojalistów (zob.).*

– Wielka Encyklopedia Imperialna, wolumin drugi.
Zbiorowa praca wielu naukowców ukończona w roku 1823.

Rozdział II: Imperium wzywa

Minister Brakles Fiorante siedział na prostym fotelu z plecionki w izbie domostwa burmistrza. Czarownik kazał mu czekać, co niezbyt mu się podobało. Przyjechał prosto ze stolicy aby na osobności spotkać się z nim i przekazać dalsze instrukcje od samego imperatora. Były one poufne, a stojący przed ministrem mag raczej się domyślał celu wizyty i wagi słów, które miały tu zaraz paść. Fiorantowi towarzyszyła jego żona, Jolanta – wyróżniała się tylko tym, że była równie wysoka jak mąż. Znała zadanie powierzone małżonkowi, była zresztą traktowana na równi z nim, chociaż na dworze przebywała rzadko. Teraz jednak mierzyła czarownika swoimi brązowymi oczyma.

Isteres Despus nie był czystej krwi Azamantczykiem. Było to widać na kilometr. Nie miał idealnie czarnych włosów, raczej był to ciemny brąz. Zarost niewystarczający, za mało gęsty, nawet jak na jego wiek, czyli prawie czterdzieści lat. Wzrost za niski, bo zaledwie około pięciu i pół stopy, a więc średni. Oczy miał bystre, ale zielone – z krwi despickiej. Zapewne z tej wyspy odziedziczył także to dziwne przebarwienie brwi nad prawej okiem – w ich samym środku włosy miały kolor biały, jak u albinosa.

Czarownik podniósł wzrok na kobietę i spojrzał jej w oczy. Było to jednak spojrzenie dość nieśmiałe. Brakles Fiorante zauważył to. Isteres Despus bywał dość zuchwały, ale tylko bywał. Częściej ukazywał pokorę. Był raczej typem cichego samotnika.

- Będziemy tak stać i wpatrywać się w siebie, czy może państwo zamierzają powiedzieć, w jakiej sprawie przybyli do tej szanownej mieściny? – spytał, podnosząc brwi: jedną na wpół białą, drugą całkowicie brązową. Teraz przerzucił wzrok na ministra, wpatrując się w jego ozdobną srebrną broszę wyobrażającą smoka wijącego się wokół miecza.

- Myślałem nad wagą słów, które mam wam przekazać, arcymistrzu czarowniku. - Isteres nie spodziewał się, że Fiorante użyje jego oficjalnego tytułu. Rzadko ktokolwiek powoływał się nań, częściej nazywano go po prostu czarownikiem, magiem, szarlatanem (tego określenia używali ludzie niewierzący w jego skrzętnie ukrywane możliwości magiczne), czy też sztukmistrzem (tą nazwą posługiwali się ludzie, którzy już widzieli pełnię jego zdolności, ale było ich niewielu). Do Isteresa oficjalnie zwracano się tylko na posiedzeniach Areopagu, na których dość rzadko bywał, chociaż był jego pełnoprawnym członkiem, jednym z pięciu magów w tym zgromadzeniu.

Tymczasem minister mówił dalej:

- Imperator zachorował zaraz po waszym wyjeździe. – Czarownikowi przez chwilę przeszła myśl, że Fiorante i dwór myślą, że to jego sprawa. Szybko jednak odrzucił taką tezę, będąc przekonany, że nic na tym nie zyskałby, a inni o tym doskonale wiedzą. W końcu imperator mu ufał do tego stopnia, że wyniósł go na wyżyny kariery politycznej.

- Zachorował? Na co?

- Mistrz medyk twierdzi, że na gruźlicę. Jeśli nic lub nikt nie zdoła go wykurować, dwaj sprowadzeni z północy czarownicy krwi zdołają podtrzymać imperatorowi życie tylko

do końca lata, jeśli nie krócej. Gdyby się nie powiodło, magiczna kuracja byłaby tylko odwlekaniem nieuniknionego i zostałyby w końcu przerwana na polecenie samego władcy, lub kogoś z jego rodziny... Albo nawet czarowników.

- Imperator był przecież okazem zdrowia jak na swój wiek. Nie mógł zachorować tak niespodziewanie.

- Właśnie. Choroba była trzymana w tajemnicy, ale wieści już rozpierzchły się po ulicach Semedis. A cały dwór pęka w szwach od plotek. Szpiedzy na usługach szefa tajnej policji donoszą o niepokojach. Nasz najwyższy władca sam przyznał, że zbliża się coś niefortunnego. I nie chodzi tu tylko o to, że wkrótce umrze. Przeżył już kilkadziesiąt wiosen rządów, więc stwierdził, że i tak czas na niego. Na okres jego nieomagania powołał tajne zgromadzenie, do którego masz należeć ty.

- Co to za zgromadzenie?

- Najwyższa Tajna Rada. Zasiada w niej kilka najbardziej zaufanych osób imperatora, łącznie ze mną i moją małżonką, tobą i imperialnym kapłanem.

- Ojciec Sarytes? – Isteres mocno się zdziwił. Naturalnie, niepozorni kapłani często zostawali zausznikami władców, nie tylko w rodzimym Azamancie, ale także w reszcie cywilizowanych krajów świata. Wielokrotnie w przeszłości kasta kapłanów próbowała przejąć władzę w Imperium, a także poza jego granicami. Najczęściej do takich zdarzeń dochodziło w pustynnym Miltenesie, gdzie kapłani różnych bóstw dochodzili do władzy i próbowali wprowadzać monoteizm. Z różnym skutkiem.

Ojciec Sarytes był jednak bardzo niepozornym starcem, towarzyszącym elitom państwa w imperialnym orszaku – niemalże zawsze był obecny podczas różnych uroczystości, podróży, polowań, turniejów i wizyt dyplomatycznych. Zawsze w cieniu imperatora i jego świty. Isteres do tej pory nie sądził, że Sarytes jest aż tak znaczącą figurą na wielkim polu gry zwanym dworem imperialnym. Był spowiednikiem, zapewne powierzano mu najskrytsze tajemnice. Ale nie wiedział, że zgodzi się brać w tym udział. *Ciekawe, co wpłynęło lub kto wpłynął na niego, oprócz imperatora* – pomyślał Isteres.

- Ojciec Sarytes – zaczął minister, pocierając ogolony podbródek – jest niezwykle podobny do ciebie, drogi czarowniku. Identyczny charakter, działanie w cieniu i niechęć do władzy. Jestem pewny, że wkrótce wasze drogi zejdą się ponownie i nie tylko na posiedzeniach Najwyższej Tajnej Rady.

- No dobrze. To znaczy, że wracam do Semedis?

- Właśnie. Szczątkami smoka zajmie się Krąg. Wy pojedziecie z nami, czarowniku.

Wyjechali dzień później. Mieszczanie zgromadzeni pod murami domostw i stłoczeni na balkonach i oknach kłaniali się lekko, gdy czarna kareta z emblematami błękitnego smoka wyjeżdżała z miasta. Burmistrz Sekles złożył tuż przed wyjazdem oficjalne podziękowania za wizytę czarownika i ministra, a szczególnie za chęci rozpatrzenia sprawy. Isteres, zniżając głos, przyrzekł mu, że nie zostawi sprawy smoczyczych szczątków na pastwę urzędników przekładających raporty.

Cała sprawa była demonicznie tajemnicza i jeszcze bardziej ciekawa. Dociekliwość czarownika rzadko osiągała takie rozmiary jak teraz. Gdyby mógł, zostałby w Bers, aż rozwiązanie nie wpadłoby w jego ręce. Miał niemiłe uczucie, a właściwie jego załazek, że ktoś specjalnie przedstawił mu swoje dzieło i teraz odebrał możliwość odkrycia jego tajemnicy. Dzieła, bo Isteres był niemalże pewien, że całe zamieszanie powstało z powodu ludzkich działań. A właściwie nieludzkich, bo magicznych – tak, jakby mógł powiedzieć jakiś fanatyczny kapłan lub inkwizytor, który od razu oskarżyłby o wszystko magów. W tym wypadku Isteres przyznałby rację fanatykowi: poszlaki mówiły, że były to działania potężnej

grupy osób władających magią.

Tylko w jakim celu? – zastanawiał się Isteres, gdy karetą wraz z towarzyszącym jej orszakiem opuściła Bers, kluczowego świadka podejrzanych wydarzeń. *Co widziałeś?* – zwracał się do miasta, które już powoli chowało się za pagórkami i wzgórzami Semedii. Czerwone dachy z terakoty i bielone ściany lśniły na tle lazurowego morza. Wkrótce ustąpiły one miejsca zielonym wzgórzom, winnicom i złocistym polom. Gdzieś leżały małe gospodarstwa lub większe folwarki, a w nich majaczyły niewyraźne sylwetki pracowników rolnych. Był to typowy widok w południowej części Imperium. Idylla była jednak tylko złudzeniem.

I nie tylko dlatego, że chyba ktoś próbował ją zniszczyć wprowadzając zamieszanie.
Cóż, Imperium wzywa.

Siwa klacz, zwana Bryzą, zarżała cicho, jakby podziwiając widoki, które powoli wyłaniały się z naprzeciwka. Polny trakt, którym podróżowali, w tej chwili otoczony był dwoma zagajnikami wyrastających na zboczach dwóch zielonych wzgórz. Za tymi po prawej zapewne leżała piaszczysta plaża nad lazurowym morzem.

O dziwo, rzadko mijali podróżnych, a przecież to był jeden z najczęściej użytkowanych szlaków handlowych w Imperium. Isteres zauważył, że w tym momencie słychać było tylko turkotanie wozu, stukanie kopyt i parskanie koni. Żadnego wiatru, cykania, żadnych ptaków. Tylko oni.

Stało się to nagle.

Potężny huk odezwał się ze wzgórz po lewej. Konie zarżały przerażone, a te zaprzężone do karety stanęły dęba. Woźnica stracił nad nimi kontrolę w ułamku sekundy.

- Na Boski Brzask, co to jest?!

Ich oczom ukazał się widok niezwykle. Na bezchmurnym niebie pojawił się niewyraźny, błękitny zarys smoka. Wielka gadzina machała skrzydłami i falowała na niebie niczym wąż na pustynnym piasku, tworząc zygzaki. Potężne szczęki otworzyły się i wydały z siebie ogłuszający ryk. Minister i jego żona spoglądali z okien stojącej karety. Pancerni jeźdźcy uspokajali konie, jednocześnie próbując spojrzeć na to przedziwne stworzenie. Jeden z gwardzistów spadł z wierzchowca. Przerażone zwierzę pognało traktem.

Isteres wpadł w zachwyt. Niewypowiedzianym najsłabszym marzeniem każdego Azamantczyka, a w szczególności czarownika, było zobaczyć smoka. Bestia wciąż paradowała po bezchmurnym niebie z dumą godną lwa. Kończyny wydawały się machać niczym nogi galopującego konia. Ogon zamiatał powietrze. Ogromne skrzydła wytworzyły powiew, który dotarł nawet do nich, porywając poły płaszczy i peleryn.

- Smok! Prawdziwy smok! – wołał ktoś.

- Nie! – Isteres nagle zaprzeczył, gdy już wszystko pojał. – Patrzcie na wzgórze! Tam, na szczycie!

- Człowiek! A więc to iluzja!

Na zielonym wzgórzu tańczyła niewielka czarna kropka przypominająca sylwetkę człowieka. Bystry wzrok czarownika pozwolił mu dojrzeć ręce postaci ułożone tak, jakby poruszały niewidzialną marionetkę.

Niespodziewanie niebo zaszło chmurami. Smok zniknął za jedną z nich. Iluzjonista na wzgórzu wyparował jednocześnie z ostatnim rykiem potwora.

Szok nie zdążył opaść, gdy Isteres zareagował w ostatniej chwili.

Wystrzelił rozwarte dłonie wysoko w niebo, a spadające na dół rękawy obnażyły jego ramiona. Przeciągły świst zagłuszył okrzyki zdumienia kompanii gwardzistów, wciąż wpatrujących się w niebo lub spoglądających na szczyt wzgórza. Ogromne było ich

zaskoczenie, gdy nagle linię ich wzroku przecięły ciemnie rozmyte kształty, które upadły ciężko na ziemię i na korony lasu. Trzask łamanego drewna, krzyki przerażenia, kwik koni i uderzenia w ubitą ziemię zagłuszyły świst. Trawę na około drogi poznały ogromne kamienie wbite w podłoże, niektóre uderzyły w leżące tu wcześniej głązy i tylko odbiły się od nich, odłupując pomniejsze części.

Isteres wciąż trzymał ręce w górze. Lekko marszczył czoło z wysiłku, gdy ramiona powoli przesuwał, próbując wskazać nimi wzgórze. W końcu je opuścił. Zatrzymane w powietrzu głązy upadły w jednym miejscu, tworząc potężny stos kamieni.

Czarownik sapnął z wysiłku.

- Teraz wiemy... – przerwał, by nabrać powietrza – kto... za tym... stoi. Mistyk. I to potężny. Wracamy do Bers. Semedis może poczekać...